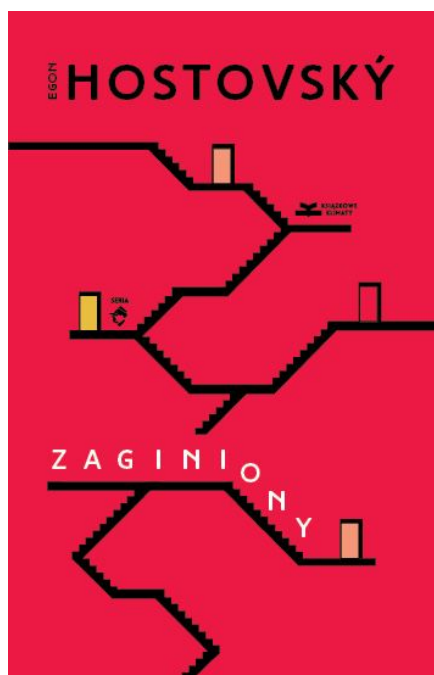


Zaginiony

(Dokończenie ze strony 3)

napięcie i suspens), tak jak nie ma w niej szpiegów, (pomimo obwołania jej powieścią szpiegowską), tak i nie ma w niej głównego bohatera. Znaczący się on w zasadzie jest, istnieje teoretycznie, a właściwie nawet praktycznie, w zasadzie towarzyszy nam od początku do końca. Głównym bohaterem jest bowiem niejaki Pavel Kral, który zawsze jest kimś, kogo akurat nie ma. To postać mityczna, mitologiczna, towarzysząca nam, podziwiana i kochana, ale przecież nieuchwytna, pojawiająca się w relacji i w niej też znikająca, albo nawet zanikająca, postać z opowieści, czy ze wspomnień, czy też z wyznań drugoplanowych, ale jednak właściwych, jak najwłaściwszych i najprawdziwszych bohaterów tej jakże niekonwencjonalnej powieści.



Pavel Kral naszym alter ego, fantomem naszych stanów, wyidealizowanym herosem i jest iście fascynujący. Wyrzeźbiony literacko, wykreowany, jakby uświęcony, wyidealizowany, wzbudza zachwyt, podziw, żal, współczucie, zazdrość, litość, właściwie, gdyby sobie tak dokładnie uświadomić to wzbudza wszelkie możliwe nasze ludzkie uczucia. Czy Pavel Kral jest alter ego naszych dusz? Fenomenalny zabieg kulminacji ludzkich uczuć wobec „głównego bohatera”. Słowem żywa powieść psychologiczna, która wcale taką powieścią nie jest, jest bowiem powieścią dokładnie historyczną, osadzoną konkretnie w pewnym przełomowym momencie historii naszych południowych sąsiadów. Jak to jest, że można do tak poważnego i traumatycznego wydarzenia w historii narodu odnieść się z ironią? z dystansem? z wytworną kpina? Czy w każdym Czechu (i podnoszą to z sympatią i wręcz fascynacją) jest cząstka dobrego wojaka Szwejkę? Czy wszystko można obśmiać i wykić? Czy do wszystkiego można mieć taki

dystans? Zaprawdę, powiadam Wam, dla nas, Polaków, to jest doprawdy niezrozumiałe..., ale czy na pewno? Czy może już jednak ulegliśmy jakiejś transformacji?

Odpowiedź jest (prawie) twierdząca, z tym że szwejkowatość Hostovskiego jest nieco odmienna. Delikatnie ufilozoficzona. Niejednoznaczna, żeby nie powiedzieć dziwna. Powaga i strach przechodzi tu w bardzo prosto-duszny śmiech, śmiech jednakowoż (z innej perspektywy) naznaczony paroksyzmem komizmu w jaki wtłacza nas w zasadzie każda współczesność, tym mocniej im bardziej jest współczesna, im bardziej jest nowoczesna i postępową, im bardziej chce nas ukształtować na swój obraz i podobieństwo... i tutaj znów przychodzi do nas Pavel Kral. Człowiek, bóg, deus ex machina?

Pavel Kral wzbudza w nas to co w danym momencie powinno się wzbudzić w naszym sumieniu, w naszych wątpliwościach, w rozterkach i w dylematach związanych z niemal każdą sytuacją... Pavel Kral patrzy na nas wtedy. I ma w sobie to głębokie spojrzenie naszego patrzenia i wchodzenia w inny świat, w świat naszych myśli czy refleksji, w świat naszej duchowości, w zwierciadlany seans duszy – Pavel Kraj – wzorzec, miara, zjawia, drugie nasze dno.

Zaginiony. Jakież to mocny i właściwy tytuł. Tak, jakby każdy z nas był tym zaginionym. A zagubieni są na pewno wszyscy występujący. Zagubieni, zdradzeni przez czasy i historię, na swój sposób potępieni, opętani lękiem i strachem, odarci z godności, usmażeni przez kategoryzację i kwalifikację, jak na rampie w Auschwitz... Partia ich osądzi. Kim i czym jest dziś Partia? Kto się za nią ukrywa i gdzie tak naprawdę Ona jest? I czy w ogóle... jest...?

Na koniec z kolei, kilka słów o życiu picu i meliniarzach, tudzież o tym jak to jest z naszym żywotem w kawałkach (Partii przecież bardzo zależy na naszych żywotach w kawałkach):

Chętnie przesiaduję przy barze w lokalach wszelkiej maści i wśród ludzi najróżniejszych warstw. (...) (Wiecie) pasja życia i pasja picia są niezwykle podobne. Czegóż to pijak nie jest w stanie zrobić dla kieliszka ukochanej gorzałki! I jak śmiesznie człowiek stara się ze wszystkich sił, by pijąc i żyjąc, chodzić prosto. Co do ludzi na dnie, o sprawach życia i picia decydują zawsze jacyś potężni opiekunowie. W obu przypadkach to meliniarze – czy sprzedają alkohol, czy żywot w kawałkach. (...)

Jak powiedział kiedyś Boguś Linda, w jednym ze swoich szczerych wywiadów podanych procentami: *– Szanowna Pani, ten świat na trzęźwo... jest nie do zniesienia.*

I tym optymistycznym akcentem podsumujmy nasz marny żywot na tym łez padole. Zawsze gdzieś będzie jakiś Pan Borek, zawsze gdzieś jest ktoś zaginiony, ktoś szuka walizki z damską bielizną, a jeszcze inny chce naprawić świat. A świat, jak to świat, ma to do siebie, że woli być delikatnie rzecz ujmując – nieco nienaprawialny.

Andrzej Walter

Piotr Prokopiak

Z ławki rezerw (gwiazd)owych

Zazdroszczę ci bracie. Nie wysiadłeś na zaludnionej stacji. Choć czekałem na peronie, gotowy do meczu.

Nie szkodzi, że wkrótce się zapomniałem. Kiedy podałem futbolówkę na skrzydło gdzie miałeś zająć pozycję, przecięta pustkę i pękła pod przejeżdżającym starem. Była spod lady. Potem długo musiałem kopać gumową, obciachową plażówkę.

Zazdroszczę ci bracie. Nadal podążasz w gwiazdy, natomiast mnie, zarzyna tutaj nieboski Chronos. Mebluję wydzierżawioną przestrzeń, trumnami. Zniczem celebruję tabele wszechstrachów przed degradacją. W żonglerce snu nocy

wietrznej, studiuję hieroglify ciąż niebieskich, gdzie ty, uwolniony z białego pudełka, trzymasz pod pachą moją, przechwyconą nadziejską robinsonadą* piłkę.

Zazdroszczę ci bracie. U ciebie nadal koniec lat siedemdziesiątych. Przed tobą: rozgrywki podwórkowej ekstraklasy, Espania 82, awans Wielimia do trzeciej ligi. W kosmosie, nawet Heraklitowi inaczej płynie rzeka, a strefa spadkowa oddala się na kilka sezonów świetlnych.

Zazdroszczę ci bracie. Niezaistnienia w istnieniu. Nobilitacji do wyższej ligi przemienienia. Kiedy już udławia mnie cienie meczów przyszlých, pobiegniemy razem, w ataku na bramkę legionu mareny. Fleszami załśni Camp Nou, wzniesiony tuż za rewersem sklepienia. Tam po gwiazdorsku przedawnieniu żadna centra nie ulega.

* W żargonie piłkarskim Robinsonada odnosi się do zagrania, a właściwie interwencji bramkarskiej. Określenie to pochodzi od nazwiska angielskiego golkipera Derby County i Southmpton – Johna Williama Robinsona. W 1899 roku podczas jednego ze spotkań Robinson zaprezentował zagranie, jakiego piłkarski świat dotychczas nie widział. Rzucił się do leżącej po ziemi piłce z poziomo ułożoną sylwetką i wyciągniętymi rękoma.

